

Klasyczna forma, współczesne treści

Teatr Wilama Horzycy w Toruniu sięgnął po bajkę sceniczną Samuela Marszaka "Dwanaście miesięcy". Sztuka tego rosyjskiego pisarza żydowskiego pochodzenia była już w Polsce kilkakrotnie wystawiana. Zwłaszcza na przełomie lat 40. i 50. Toruńscy realizatorzy dokonali jednak własnego przekładu i opracowania tekstu, dostosowując go do współczesnego i niekoniecznie tylko młodego odbiorcy. Wiele tu subtelnych aluzji do otaczającej nas rzeczywistości, krytyki społecznych układów, ale przede wszystkim nieposzanowania praw natury. Autorami adaptacji są Tatiana Sopiłka i Bartosz Zaczykiewicz, który również spektakl wyreżyserował.

"12 miesięcy" można uznać za swego rodzaju trawestację bajki o Kopciuszku. Opowiada o pasierbicy poniewieranej przez macochę i jej córkę; biednej dziewczynie, którą nadprzyrodzone siły po latach cierpienia nagradzają za jej dobroć i pracowitość. Tyle, że nie ma tu księcia. Państwem rządzi rozkapryszona młoda Królowa, a pierścionek ofiaruje głównej bohaterce miesiąc Kwiecień. Ale żaden mariaż z tego nie wynika. Obdarowana bogactwem dziewczyna pozostaje wolna. Zakończenie dla bajki nietypowe? Ale złe kobiety zostają ukarane, a młodej pysznej i próżnej Królowej w szybkim tempie przybywa rozumu

Rzecz jest niezwykle zgrabnie zbudowana. Żadnych dłużyzn, przegadania. Wartkie, ciekawe dialogi przeplatają się z piosenkami. Podobnie zrytmizowana i skomponowana ze scen o różnym ładunku emocjonalnym, różnym rytmie, kształcie, barwie i blasku obrazów jest akcja. Sceny skrzą się energią i tętnią dynamizmem. Zachwycają ciekawe układy choreograficzne; tak poszczególnych scenek, jak i całości. Zniwala też reżyseria światła, które w każdym momencie i sytuacji jest inne, bo co innego ma wyrażać. I rozmaite na widzach wywołać wrażenia.

Od biało-niebieskich wiązek światła towarzyszącego w scenie zamieci Styczniewi, po ciepłe, złociste promienie oblewające blaskiem postaci miesiący rozstawionych wokół symbolizującego słońce ogniska. Światło i muzyka oddają tu również nastroje i emocje bohaterów.

Wiele jest w spektaklu ciekawych kreacji aktorskich. Wśród leśnych zwierzątek zachwyca zwłaszcza poruszająca się z niezwykłą zwinnością i wdziękiem przesłodka i zabawna para Wiewiórek, w które, jak okazuje się na końcu, wcielają się Anna Magalska i Maria Kierzkowska. Absolutnie nie do rozpoznania są też Wilk Pawła Tchórzelskiego, Stary Kruk Ewy Piertas i niemalże fruwiący nad sceną w zwinnych podskokach Zając Łukasza Ignasińskiego.

Najbardziej znaczącymi aktorsko miesiącami są Styczeń Jarosława Felczykowskiego i Kwiecień Macieja Raniszewskiego. I to nie tylko dlatego, że im spośród dwunastu braci przydzielono największe porcje tekstu, ale i dlatego, że wspaniale potrafili to wykorzystać. Felczykowskiemu dzięki rewelacyjnemu kostiumowi; jak na zimowy miesiąc przystało iskrzącemu się ostrymi soplami lodu i mrozącemu krew w żyłach już samym brzmieniem głosu, nieco łatwiej jest wyrzucić na widzach stosowne do mrozu i śnieżnej zawiei wrażenie. A jest ono, trzeba przyznać ogromne.

Maciej Raniszewski wyzwała ze swego wnętrza tak wielkie pokłady uroku, że nie tylko zniwala nimi serce biednej sieroty, ale i urzeka wszystkich, którzy go słuchają. Po ostatnie rzędy

A główni bohaterowie?

Wcielająca się postać Pasierbicy Julia Sobiesiak nie tylko zachwyca dziewczęcym wdziękiem, talentem wokalnym, ale też w niezwykle sposób operując ciałem, każdym ruchem oddaje to cierpienie przemarzniętej do szpiku kości, zagubionej w lesie, targanej wichrem istotki, to radość, jaka w niej rozkwita, kiedy np. dostrzeżga zebrane wokół ogniska mięsące. Gra nie tylko głosem, twarzą, ale też każdą cząstką ciała.

Przeciwwagą dla jej postaci jest nieletnia Królowa. Też sierota, ale w innej znajdująca się sytuacji. To ona rządzi tłumem dorosłych, nawet bardzo wykształconych ludzi, wydając często absurdalne polecenia i niezbyt mądre dekrety, jak żądanie wiosennych kwiatów zimą czy dodawanie miesiącom dni. Matylda Podfilipska jest w tej roli raz rozkoszna, sympatyczna, to znów trzpiotowata, rozkapryszona i bezmyślna. Postać Królowej mieni się różnorodnością i porywa dynamiką. W trakcie przedstawienia jej postać dojrzewa, co znacząco daje się zauważyć w doborze aktorskich środków.

Do ciekawie groteskowej konwencji ucieka się tu duet Macochy i jej Córki.

Anna Romanowicz-Kozanecka i Mirosława Sobik oscylują nieco w kierunku groteski. Ich złe charaktery są fantastycznie przerysowane. Mirosława Sobik nienaturalnie np. obniża głos, przydając tym postaci po trosze bezwzględności a po trosze komizmu. To jedna z bardziej interesujących ról w tym spektaklu.

--

(Recenzja emitowana 18 grudnia 2016 na antenie Polskiego Radia P1k w "Śniadaniu z Muzami")

Anita Nowak

19-12-2016